

Polemika

Za dużo na świecie jest księży, aby socjaliści mogli swobodnie spać. Mizerniej w oczach.

„Robotnik” powiększa redakcję

„Robotnik” darzy nas niemal w każdym numerze wycieczkami przeciw religii i duchowieństwu. Co jakiś czas dowiadujemy się o jakimś księdzu, uprawiającym przez radio madyryckie propagandę na rzecz czerwonych. Miły ten księżuło, prawdziwy, czy sfalszowany, staje przed mikrofonem i gada. Według „Robotnika” księży takich jest więcej.

W wywiadzie, udzielonym prasie w Pradze, nowomianowany poseł Hiszpanii w Czechosłowacji. Imenez de Asua, katorycznie oświadczył, iż nieprawdą jest, jakoby katolicy hiszpańscy mieli opowiedzieć się po stronie rebelii. W szeregu Frontu Ludowego walczą wielu praktykujących katolików, a mianowany niedawno przez Rząd madyrycki poseł w Brukseli na rzecz do stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego.

Gdyby nawet pewna szczypta liczba katolików, a nawet księży stała po stronie komunistów, to i to nieczegoby nie dowodziło. W czasie wielkiej rewolucji francuskiej znalazła się pewna liczba księży — odstępców, która przyjęła narzuconą przez rewolucję „konstytucję cywilną duchowieństwa” i stanęła w służbie czerwonych. Ogół księży jednak siedzi pod gilotyną. I u nas pamiętamy półboleszewicką działalność ks. Okonia. Tacy księża nadają się śmiało nawet do „Robotnika” na powiększenie redakcji.

Wróżka z Kazimierza

Tyle w Hiszpanii. Co do Francji, to żydzi biorą za złe prasie narodowej, że wypomina Francji Bluma i uważają to za zagrożenie sojuszu polsko — francuskiego. „Nowy Dziennik” pisze:

Wystąpienia przeciw rządowi Francji są jednoznaczne z wystąpieniami przeciw samej Francji. Francja zaś jest zbyt cennym dla Polski sprzymierzeńcem, by ją można było lekceważyć. Rząd Leona Bluma nie jest wieczny. Padnie on prędzej, czy później.

Przyjmujemy do wiadomości tę poinformowaną przepowiednię wróżki z krakowskiego Kazimierza. Od siebie dodamy, że w interesie Francji i Europy wolimy prędzej, niż później.

Silni młodzieńcy

W Polsce żydów mawiało opieszale sportowa ich młodego pokolenia. W dziale sportowym „Naszego Przeglądu” czytamy:

Społeczeństwo znękała walka o chleb codzienny i niepewność wtrącają w pewien stan załknięcia i spychają do roli ludzi, oczekujących lepszego jutra. Gdy jednak ta walka o lepsze jutro przedłuża się, musimy przystosować się do warunków rzeczywistych i nie możemy pozwolić, ażeby nasza młodzież była pod względem fizycznym zaniedbana.

A przecież... Zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że zdrowy i silny młodzieńiec potrafi się przeciwstawić nie tylko na boisku, ale także w warunkach istotnych znajdujemy w nim wielką odporność.

Te „istotne warunki” mogą łatwo zająć, gdy trzeba będzie w Polsce wprowadzić czerwone rządy, jak w Hiszpanii. A tu na Nalewkach coraz mniej „zdrowych i silnych młodzieńców”.

Krajowa prasa

„Kurier Czerwony” p. t. „Najazd Tasiemków na dzielnicę Whitechappel” podaje:

Zamieszki w Londynie trwają. Mimo surowych zarządzeń policji bijki i awantury nie przestały trwać w wschodniej dzielnicy.

Codziennie trafiają się starcia i zbiorowe napady, od rana do wieczora słychać brzęk szyb i rozpaczliwe okrzyki rabowanych sklepikarzy...

W takiej atmosferze zaczęły grasować różne ciemne typy. Zjawili się niepowołani opiekunowie, którzy natrętnie zaofiarowują kupcom swe usługi, obiecując bronić ich od grabieży. Kto odrzuca ich ofertę, może być pewien, że będzie miał sklep spładowany i szyby rozbite w drobny mak.

Przekupki zaczęły optać staly hałas tygodniowy, byle ratować swe mienie. Cała dzielnica Whitechappel jest pod terorem.

I kłóży się domysłał z tej opowieści, że to chodzi o zajęcia angielskie z Żydami we wschodniej dzielnicy Londynu, będącej dzielnicą żydowską? „Wschodnia dzielnica” — „rabowani sklepikarze” — „kupcy” — „przekupki”. A wszystko — to „najazd Tasiemków”.

Gdy różne Tasiemki grasowały w Polsce i wywoziły Polaków na glinianki, prasa czerwona nie widziała w tym nic złego. Ale w Londynie we wschodniej dzielnicy — na sklepy!

„Czerwony Kurier” chce się podobno zaliczać do polskiej prasy, gdy — ze względu na zainteresowania — powinienby się zaliczać do prasy zagranicznej, a co najwyżej „krajowej”.

Na ankiety kupiecką

O nacisk moralny na spożywcę

Celem ułatwienia naszym Czytelnikom udzielenia odpowiedzi na pytanie naszej ankiety, podajemy raz jeszcze teksty pytań:

- 1) Dlaczego zawód kupca w Polsce jest niedoceniany?
- 2) Dlaczego młodzież polska niechętnie garnie się do handlu?
- 3) Co hamuje rozwój kupiectwa polskiego?
- 4) Dlaczego akcja popierania handlu polskiego stoi na szarym końcu?

Odpowiedzi prosimy nadsyłać do redakcji ABC, Warszawa, Al. Jerozolimskie 121 zaznaczając na kopercie: „ANKIETA KUPIECKA”.

Z licznie napływających odpowiedzi, drukujemy parę następujących:

Kupiec warszawski p. K. M. pisze nam, co następuje:

„Małe rezultaty dotychczasowe w pracy nad tworzeniem polskich placówek gospodarczych na terenie stolicy, tłumaczy bardzo dużą biernością społeczeństwa warszawskiego. W interesach muszę często wyjeżdżać na prowincję. Widzę niemal wszędzie bardzo duży ruch. Istnieje przede wszystkim silna kontrola nad współobywatelami, która im nie pozwala na kupowanie w sklepach żydowskich.

Cto na przedsiębiorczość

Otrzymujemy następujący list od p. H. J., który chciał założyć na prowincji skład apteczny:

„Skończyłem wydział farmaceutyczny. Po ojcu pozostało mi trochę pieniędzy, które przy zaciągnięciu pewnego kredytu, pozwoliły mi na otwarcie niewielkiego składu aptecznego. Wziąłem się energicznie do przygotowania. Znalazłem niewielką miej-

scowość, w której istnieje tylko żydowski skład apteczny, korzystający ze swego monopolu i pobierający niesłychanie wysokie ceny za wszystko, co sprzedaje. Porozumiałem się z miejscowym księdzem, który obiecał mi udzielić jak najdalej idącego poparcia.



Tak wygląda czerwony burmistrz Madrytu, Pedro Rico, wzywający milicję komunistyczną do wytrwałej walki „z opasłymi burżuami faszystowskimi”.

Przez posiadane znajomości za pewniłem sobie kredyt, tak, że wraz z posiadanymi pieniędzmi mogło mi od biedy wystarczyć na początek. Wtedy dowiedziałem się, że zanim rozpocznę swą działalność muszę wykupić świadectwo przemysłowe II kat. handlo-

wej, które — jak wiadomo — kosztuje ponad 500 zł.

Taka wysoka suma rujnowała moją kalkulację, wobec tego zacząłem szukać innej drogi. Przez znajomości dostałem posadę w miejscowej Ubezpieczalni i zrezygnowałem z założenia własnego przedsiębiorstwa. Dopóki istnieje tak wysokie cło na przedsiębiorczość w postaci świadectw przemysłowych, Żydzi mogą spokojnie wyzyskiwać ludność polską”.

„Świnia” kupuje u żydów

Kupując w sklepach żydowskich naraża się każdy na szereg nieprzyjemności. Naprzykład w jednym mieście prowincjonalnym widziałem starą panią, która z tyłu na palcie miała naklejoną karteczkę: „Ta „świnia” kupuje u żydów”. Oczywiście nie pochwalam tego rodzaju metod. Ale nacisk często przybiera również formy kulturalne i dopóki takiego kulturalnego nacisku nie będzie w Warszawie, dopóty trudno mówić o prawdziwej fali powstawania przedsiębiorstw polskich w stolicy”.

Brak polskiego hurtu

Inny kupiec p. R. U. wskazuje na ciężkie położenie polskich kupców detalicznych, wynikające z braku polskiego hurtu:

„Często spotykamy się z zarzutami, że kupcy polscy sprzedają drożej od żydów. Nie zawsze jest to prawda, gdyż często „taniósć” u żydów, to prosto gorszy gatunek lub niedokładna miara. Ale czasami rzeczywiście zarzuty te są niesłuszne. Pochodzi to wtedy stąd, że hurtownicy — żydzi udzielają swoim współwyznawcom szereg rabatów, z których chrześcijanie nie korzystają. Nie więc dziwnego, że w niektórych wypadkach żydzi mogą sprzedawać „taniej”. Dlatego z uznaniem należy powitać powstawanie spółdzielni wspólnego zakupu organizowanych przez kupców detalicznych.”

„My tu starzy godomy po polsku”

Z podróży naszego wystannika na Śląsk Opolski

IV Kluczbork

W tragicznych rozważaniach p. Girtycha o losach Polski uderzyło mnie jego mniemanie o definitywnej germanizacji Wrocławia. Twierdzi on tam, iż Śląsk Dolny jest bezpowrotnie stracony. Podobne mniemanie skądinąd usłyszałem o Kluczborku. I istotnie, tułając się po tych miastach, rzadko słyszy się dźwięk polskiej mowy, chociażby tylko w regionalnym brzmieniu.

Stracone miasto?

Ale każdy chyba przyzna, iż to nie jest wystarczająca przesłanka. Bo np. w Tarnowskich Górach mieście polskim, należącym dzisiaj do polskiej części Górnego Śląska, także zdarza się, że idąc ulicą nie słyszę ani słowa polskiego, jak i krocząc przedmieściami Bytomia, czy Gliwic, nie słyszę słowa niemieckiego.

Wiadomo, że język sam nie jest wystarczającym sprawdzianem narodowości. Tymbardziej w zakłóconych perypetiach ziem śląskiej i jej ludności. Z tej racji postanawiam przeprowadzić lokalną wizję w Kluczborku, by naocznie się przekonać, ile prawdy mieści się w powyższym twierdzeniu.

Miasto — uzdrowisko

Samo miasto może słusznie uchodzić za wzór uroczego, zdrowego i czystego miasteczka niemieckiego. Ulice, brukowane lub asfaltowane, są takie, o jakich my marzymy w miastach conajmniej wojewódzkich; okna wystawowe, reklamy śmiało mogą stanąć do współzawodnictwa z naszymi z Nowego Świata lub Marszałkowskiej. Brudu, śmieci, odpadków na lekarstwo nie znajdziesz, nawet kręcąc się po zaułkach.

Rzeczka płynie uregulowanym rowem, co odbiera jej romantyczny wygląd nadany swobodnie i swawolnie sobie płynących strumyczków. Nieopodal miasta do brze utrzymany park, bezpośrednio łączący się z lasem. Przy tym urządzenia sportowe: boisko, stadion pływakowy, korty tenisowe i t. p. Wszystko to jest dumą miejscowego obywatelstwa i z pychą podnoszę w rozmowie ten urodziskowy charakter miasta. Co

rzadko się zdarza w innych miastach, tutaj każdy zna dzieje miasta i ważniejsze zdarzenia. Najgłośniejszą wziętością jaką cieszyła się mieszcina u Fryderyka, który pozostawił tu wiele śladów swej pieczołowitości. Z pomników jego działalności tu najślawniejszy jest szpital, który w ostatnim czasie postanowiono przenieść, co wielce oburza miejscowych, zwłaszcza tych, którzy zapoatrywali go w żywność i inne utensilia.

A jednak...

Zaznajamiano się z pewnym wybitnym kupcem, nota bene Niemcem. Zaangażował on do pracy młodą pannę jedynie dzięki jej znajomości języka polskiego. Dziwię się: dlaczego? Przecież to takie niemieckie miasto.

— No tak Ale przecież do mnie z całej okolicy przychodzą. A ci nie często rozumieją niemieckiego języka.

— Jak to dziwne. I w Polsce na Śląsku, na Pomorzu, w Wielkopolsce spotykałem rodziny, które w ciągu piętnastu lat pobytu w Polsce, mało a nawet nie rozumieją po polsku. Ale to są wyjątki. Najczęściej byli urzędni-

cy, nauczyciele i t. p. którzy nie optowali i nie przyznawali się do narodowości polskiej.

Podkreślam — to wyjątki i po piętnastu latach. Tymczasem tutaj „okolicie” i po piętnastu latach — kilka wieków. Coś to przecież mówi.

Mowa polska

Niedługo po tym, krocąc polną ścieżyną, poza miastem. Zbliżyłem się do mostu kolejowego. Z za nasypu słyszę dialog w polskiej mowie. Pod mostem mijam się z dwoma młodymi ludźmi. Gdy tylko mnie zobaczyli, rozmowę nagle zmienił na język niemiecki. Zatrzymuję ich i pytam po polsku:

— Którędy prowadzi najbliższa droga do Kluczborka? Odpowiadają po niemiecku. Gdy zwracam im uwagę, że przecież umięję po polsku, bo przed chwilą słyszałem ich rozmowę, wpadają w zakłopotanie, nie wiedząc co odpowiedzieć.

Tam nimo roboty

Zaledwie kilka kroków się oddaliłem, gdy spotykam dwie — że tak powiem — wiejskie baby. Rozprawiają o zakupach. Jedna z nich spieszy do miasta. Zwracam

się i do niej w polskim języku i wypytuję o różne stosunki. Baba patrzy nieufnie i odpowiada skąpo. Wreszcie udaje mi się zdobyć zaufanie i słyszę, co następuje:

— „My tu starzy, godomy jeszcze po polsku, ale młodzi to po malusku przestaną godać. W szkole ich tego już nie uczym, a jak kto po polsku godo, to mu gorzej do roboty. A dyć po prowadzić do domi mają recht, bo poco im tam myśleć o Polsce, kiej tam gima roboty, jak powiedają ludzie, piszą gazety”.

Tyle mi p. Sobkowa o Polsce. Wie to z trzech ust. I co gorsza, nie jest to kłamstwo. Żegnaj się z nią utartym „łostanem z Bogiem”.

Ludzie bez ojczyzny

Jestem w parku. Wieczór. Aleją kroczy samotnie starszyszek różnym krokiem. Dłuższy czas idzie obok siebie młodego. Nie znamy się. Ale wiadomo, starzy lubią sobie pogadać. Urodził się w wiosce tuż pod Kluczborkiem. Całe życie spędził w Kluczborku jako urzędnik pewnej instytucji. Dziś jest emerytem. Codziennie urządza punktualnie samotne spacery gwoili utrzymania „formy”. Zapoznaje mnie z stosunkami w mieście. Wspomina o żydach, ilu ich jest, jak muszą opłacać prawo do życia i t. p. Ośmielam się zapytać o nazwisko. Typowo polskie. A chyba nie znajduje się śmiełek, któryby zechciał twierdzić, że ktoś kiedykolwiek niemieckie nazwisko u Niemca zmienił na polskie. Pytam dalej czy mówi po polsku. „Owszem. — Ale zeznaje. — Tak dawno już nie miałem sposobności. 40 lat nie mówiłem już tym językiem, ale go jeszcze pamiętam z domu rodzicielskiego. Wyczuwam, że to życie człowieka spędzone od chwili urodzenia pod niemiecką ręką, od szkoły po przez wojsko i 40 lat służby państwowej, nie stało się niemieckie — gdzieś tam w zakamarkach duszy tli utajony znicz odmienności. Żegnaj się z nim w żalostnej zadumie o losie tych „apatrydów”, których Polska nie przyciągnęła, a Niemcy nie pochłonęli.

F. P.

Przecrucie

często się sprawdza

Idźcie więc za jego nieomylnym głosem i z ulnością oczekujcie uśmiechu Szczęcia, grającego na loterii. Nie zwlekając nabądźcie — los i klasy 37 L. P. w szczęśliwej kolekturze

A. Wolanśka

Centrala: Warszawa, Nowy Świat Nr. 19. Oddziały w Warszawie, Wilnie i Krakowie. Zamówienia za miejscowe załatwiamy odwrotnie. Ciągłnienie 22 października. Konto P.K.O. 7192

To jest tak —

Trochę za dużo...

Do ostatniego egzaminu adwokackiego w Warszawie stanęło ni mniej ni więcej tylko 45 żydów i 3 Polaków, — zdało osób 18, w tem 2 Polaków, a więc mniej nawet niż 10%. — Proporcja zdumiewająca, bo każdy nawet nie „endek” i nie antysemita pomyśli sobie, że powinno być właśnie odwrotnie.

Wśród owych żydów, pchających się tak na całego do polskiej palestry nie brakowało takich, co właściwie nawet mówić po polsku nie umięją. Nie można bowiem za język polski uważać tego ohydne-go, powykręcane go żargonu jakim się ci „Polacy” o nalewkowskim akcencie posługują. W wielu wypadkach też egzaminatorzy musieli lamydata obciąć mimo znajomości prawa ze względu właśnie na ten język z którym przed kratki sądu puścić nie można.

Wogóle pomijając już to, że zgrozę budzi fakt, że Polacy są tak znikomą mniejszością w tak ważnym i odpowiedzialnym zawodzie — to ten beznaz żydów w adwokatów ma swoje i inne ujemne skutki. Obniża niesłychanie powagę sądu widok wymysla-jących się niewybrednie żydowskich adwokatów, którzy w ferwo-ryście klęć się zaczynają i krzyczą jak za Żelazną Bramą. Hańba jest wprost widok takich szajg-ców w salach gdzie wiszą orły polskie i gdzie na stole stoje godło naszej wiary — krucyfiks. Stanowczo sądy polskie trzeba uwolnić od tej plagi!

Kolce bez cóz

Kopalnie węgla na Polesiu

Żydowska „Chwila” pisze:

„Porównajmy: na obszarze województwa śląskiego może się zmieścić 308 mieszkańców na 1 km. kw. gdy na obszarze województwa Wileńskiego tylko 44 mieszkańców? Dlaczego na obszarze województwa Łódzkiego jest miejsce na 138 mieszkańców na 1 km. kw., a na obszarze województwa Poleskiego tylko na 31 mieszkańców, na obszarze województwa Lwowskiego 110 mieszkańców, a na obszarze województwa Nowogrodzkiego tylko 46 mieszkańców? Dlaczego nie staramy się dźwignąć naszych ziem wschodnich, aby i one mogły wchłonąć część nadmiaru” ludności w Polsce, a tylko ciągle o tym gadamy”.

„Kurier Zachodni” dodaje do tego taki komentarz:

Do realizacji tego genialnego pomysłu „Chwila” przyczyni się prawdopodobnie w ten sposób, że wybuduje na błotach polskich kilkadziesiąt hut i tyleż kopalni...

Narzeczony

W „Dzień Dobry” jakaś „Nieszczęśliwa” pisze do p. Gawędy udzielającego do-brych rad Czytelnikom i czytelniczkom, skarżąc się na narzeczonego:

Ja nauczyłam się szycia i dobrze byłoby, gdyby on nie wpadł w złe towarzystwo, przez które znalazł się w Berezie Kartuskiej w obozie izolacyjnym.

Co to złe towarzystwo robiło? Cegłą handlowali, czy co? Dobry p. Gawęda radzi, jak ratować narzeczonego:

Pan minister może uznać za możliwe przychylenie się do prośby Pani i odda narzeczonego w pewne, pracowite ręce Pani.

Jeśli się to stanie, niech Pani dotrzyma słowa i odsunie ukochanego od złego towarzystwa.